№ 169. Dąbrowa Górnicza, Niedziela 12-go Grudnia 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 11 grudnia.

Bułgarzy biją Anglików i Francuzów.

Bombardowanie Ankony.

Złamanie ataków rosyjskich w Pińszczyźnie.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Pod Czartoryskiem przepędziliśmy rosyjskie oddziały wywiadowcze. Pozatem spokój na całym froncie.

Na froncie włoskim.

Walki działowe w Judikaryach rozszerzyły się obecnie na przestrzeń po zachodniej stronie doliny Chiese. W odcinku między tą doliną a doliną Concie przed przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi wycofaliśmy nasze wysunięte posterunki na Monte Vies. Słabe ataki Włochów w Dolomitach przeciw siodłu Sief i w Goryckiem na północnym stoku Monte San Michele zostały odparte.

W Czarnogórze.

W walkach z tylnemi strażami na terytoryum czarnogórskiem wzięliśmy ponownie ponad 400 jeńców. Von Höier.

Pomyślna wycieczka lotników.

Dnia 10 b. m. popołudniu eskadra naszych hydroplanów obrzuciła bombami z bardzo dobrym skutkiem dworzec w Ankonie, zakład elektryczny, gazometr i przedmioty wojskowe. Mimo ognia szrapnelowego z kilku armat i bardzo niepomyślnej niepogody wszystkie latawce wróciły nieuszkodzone na stanowiska. Komenda floty.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na froncie francuskim.

Na wielu miejscach żywe walki działowe. Wzgórze 193 utrzymaliśmy mocno przeciw atakowi francuskiemu, dokonanemu po silnem przygotowaniu artylerzyckiem.

Na froncie rosyjskim.

Grupa armji Linsingena: Ataki rosyjskie na północ od linii kolejowej: Kowel-Sarny zostały złamane wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

BIULETYN BUŁGARSKI.

SOFIA 11 grudnia. (T. B. K.). Komunikat sztabu jeneralnego z 9 grudnia donosi: Pościg bułgarski po obu stronach Wardaru i na południe od Kosturina odbywa się w dalszym ciągu. Wojska anglo-francuskie wszędzie ustępują. Bułgarzy zdobyli silną pozycyę anglo-francuską na linii: Memieli-Kajali-Terzerie i obsadzili Rabrowo i Valadovo. Wojska anglo-francuskie cofają się tu bardzo szybko przez Kostudere, przyczem ponoszą niezwykle wielkie straty. 10 armat angielskich, 5 karabinsw maszynowych i wiele materyału wojennego dostało się nam w zdobyczy.

Na froncie serbskim wschodnia połowa miasta Strugi została przez nas zajęta.

CESARZ WILHELM NA FRONCIE GALICYJSKIM.

BERLIN 11 grudnia. (T. B. K.). Urzędowo donoszą: Po krótkim pobycie we Lwowie cesarz niemiecki odwiedził wojska niemieckie nad Strypą.

Nasze konieczności.

Słyszałem onegdaj niezłe i w dużej mierze słuszne powiedzenie: „Straciliśmy bez pożytku dla siebie pierwszy okres wojny, stańmy się roztropniejszymi w drugim okresie, który ma się ku pokojowi".

Powiedzenie nie jest ściśle o tyle, że krew ofiarna Legionów i owocna polityka Naczelnego Komitetu Narodowego po pierwsze ocaliły nasz honor narodowy, powtóre umiały skupić koło siebie wszystko, co jest w Polsce najlepszego, co jest kwiatem polskiej tradycyi i polskiej kultury. Ale powiedzenie jest mimo to w dużej mierze słuszne, gdyż najważniejsza z dzielnic Polski, Królestwo Kongresowe nie umiało zdobyć się dotychczas na wypowiedzenie woli zbiorowej, nie zdecydowało się jako całość, nie stanęło jasno i czynnie na froncie antyrosyjskim.

Przez długi czas czekaliśmy na odezwanie się Warszawy. Warszawa milczała. Już piąty miesiąc od czasu, gdy najezdnik mongolski uciekł sromotnie z Warszawy, a stolica nasza ciągle jeszcze milczy. Dowiadujemy się jedynie o rozgrywających się tam jałowych sporach partyjnych, o ogólnem niezdecydowaniu, o szukaniu hasła... Jak gdyby hasło nie wychodziło z duszy na zewnątrz, lecz z zewnątrz do duszy przychodziło!

Drogi czas upływa bezowocnie—z ogromną szkodą dla interesów narodowych. Pesymiści powiadają, że już i wojna się skończy i pokój będzie zawarty i losy nasze zadecydowane, a w Królestwie specyalnie w Warszawie — snuć się jeszcze będzie podwójnie wtedy bezpłodny i jałowy wątek niepożytecznych dyskusyi. Pesymizmu tego nie podzielamy. Wierzymy bowiem w zdrowy instynkt narodu, który już raz odezwał się w nieśmiertelnym czynie Piłsudskiego, który niewątpliwie odezwie się już wkrótce w Warszawie. Wierzymy zaś dlatego, ponieważ przekonani jesteśmy o żywotności narodu i o jego zdrowiu moralnem.

Trucizna „gwarancyi", którą obnosili przed narodem zwolennicy oryentacyi szeroko-torowej, przestała już działać. Nikt rozumny nie mówi już dzisiaj o gwarancyach, wiedząc, że gwarancye są w narodzie samym, a nie gdzieindziej. Jest to objaw dobry i zdrowy. Natomiast zaczyna się słyszeć: „dajcie nam hasło!" Ślad to ostatni niewywietrzałej jeszcze, choć już usuniętej trucizny „gwarancyi".

Jakież bowiem i skąd ma przyjść dla Polaka „hasło" w chwili, gdy losy Polski ważą się na szali dziejów? Jakież hasło nowe dla Polaka, gdy Piłsudski z Legionami przemaszerował już tyle ziemi polskiej w pościgu za Moskalem i stoi obecnie okopany daleko poza granicami Kongresówki? Jakież nowe hasło w chwili, gdy polityka i czyn antyrosyjski święcą swoje tryumfy, a Polak w Kongresówce bez żadnej przeszkody może czuć się i działać jako Polak? Czyż trzeba nowego dowodu na to, że Moskal był najpiekielniejszym wrogiem Polski, że więc obecnie trzeba skupić się i wytężyć całą wolę do czynu, ażeby tego Moskala przepędzić za błota i lasy, z resztek obszarów dawnej Rzeczypospolitej?

Tutaj żadne dyskusye nic nie pomogą. Dyskusye dobre są, ale w seminaryum filozoficznem. Na wojnie potrzebny jest czyn, potrzebna i konieczna jest skupiona i zwarta i skierowana ku wspólnemu celowi wola całego narodu. Tutaj niema już czasu mówić o sympatyach czy antypatyach, uogólniać drobiazgi, analizą zabijać w zarodku porywy rozumu i woli. Tutaj trzeba jednolicie działać, bo to tylko przystoi i dojrzałemu mężowi i dojrzałemu kulturalnie narodowi, a wszystko inne jest dziecińsłwem, niedorozwojem umysłowym, anarchią i swawolą.

Powiedzmy sobie po stokroć, po tysiąckroć, że jałowe dyskusye w czasie wojny nie mają nawet tyle wartości dla teraźniejszości, ile jej miał stopiony śnieg zeszłoroczny, ile jej ma wrzask w pustkę pijanego człowieka na ulicy. Powiedzmy sobie, że wszelkie frazesy neutralne są jedynie dowodem bezmózgowości i bezsiły, duchowem eunuchostwem. Powiedzmy sobie, że chcemy czegoś, że chcemy Polski, powiedzmy to głośno, otwarcie przed całym światem! Podnieśmy krzyk, że chcemy Polski wolnej i niepodległej, a wtedy z konieczności w duszach naszych znajdzie się wola do zorganizowania się i do płynącego z organizacyi czynu.

Nie trwońmy drogiego czasu! Miejmy odwagę stanąć otwarcie na froncie antyrosyjskim — wszyscy — jak jeden mąż, aby nadszedł nareszcie błogosławiony moment dla nieszczęśliwego narodu. Miejmy odwagę powiedzieć i wytężyć w tym kierunku działanie, że nie jesteśmy niewolnikami, ale ludźmi wolnymi, że jesteśmy Polakami, obywatelami Polski, a nie poddanymi cara! Konieczność dziejowa nakazuje nam to uczynić! Miejmy — na Boga — odwagę ludzi wolnych, a nie jęk, skowyt i narzekanie chłostanego niewolnika!

Pamiętajmy także, że i jednostki i narody mają wolną wolę i, że kto sam sobie nie pomoże, temu i Pan Bóg nie pomoże. Bo takie jest prawo Boże i prawo przyrodzone!

D-r Michał Janik.

Centralne Biuro Szkolne.

II.

Niemniej ważną sprawą było zapewnienie powyższym usiłowaniom przychylności ze strony władz okupacyjnych i pozyskanie ich zgody na pozostawienie społeczeństwu polskiemu opieki nad kierunkiem szkół. W tej mierze Centralne Biuro Szkolne miało niejednokrotnie duże trudności, wynikające przedewszystkiem z braku znajomości u władz warunków i potrzeb miejscowego szkolnictwa i nauczycielstwa. Pierwszy konflikt wyniknął na tle sprawy przyrzeczeń lojalności, żądanych od nauczycielstwa. Formalność ta w istocie zbędna została przez nauczycielstwo spełniona, usuniętych z powodu wstrzymywania się od przyrzeczenia nauczycieli przyjęto z powrotem na posady. Z pożytkiem dla

sprawy załatwiono również kwestyę języka niemieckiego, jako przedmiotu wykładowego w szkołach elementarnych. Język niemiecki został wprowadzony w kilku tylko powiatach, zabiegi Biura osiągnęły ten skutek, że rozporządzenie samo o wprowadzeniu niemczyzny zostało zawieszone: uznano nieracyonalność przeciążenia umysłu dzieci nauką obcego języka, dającej zresztą bardzo nikłe wyniki.

Projektowane przez inspektorów szkolnych kursy nauczycielskie języka niemieckiego oraz historyi i geografii monarchii austryacko-węgierskiej ustąpiły wobec odbywających się kursów wakacyjnych, uzupełniających wiedzę nauczycielską w zakresie umiejętności polskich. W wielu miejscowościach inspektorowie uczestniczyli nawet w kursach, obejmując wykłady pewnych przedmiotów.

W sprawie obsadzenia posad nauczycielskich wyłącznie przez siły miejscowe rozwinęło Biuro Centralne odpowiednie starania, uwieńczone dodatnim skutkiem. Należało w tej mierze ustalić normę wymagań naukowych od kandydatów do funkcyi pedagogicznych, co zdziałać było można tylko przy dokładnem obznajmieniu ze stosunkami szkolnymi, do wojny panującymi.

Wnioski Biura zostały przyjęte na zjeździe inspektorów szkolnych.

Z początkiem roku szkolnego miano wprowadzić we wszystkich szkołach początkowych podręczniki galicyjskie. Zarządzenie to spotkało się z zastrzeżeniami wobec obfitości nowszych podręczników, używanych w prywatnem szkolnictwie Królestwa i bardziej dostosowanych do reorganizacyjnych haseł odnowionej szkoły polskiej. Akcya w celu zaaprobowania urzędowego stosowanych w Królestwie podręczników w części już została uwieńczona powodzeniem i przypuszczać należy że w całości się powiedzie.

Regulowanie spraw szkolnych w rzeczowem porozumieniu z władzami szkolnemi musiało iść w parze z samopomocą śród nauczycielstwa, inaczej bowiem żądania i pretensye częstokroć pozostałyby niespełnionemi. Biuro pośrednictwa pracy nauczycielskiej, zorganizowane staraniem omawianej instytucyi, zyskało sobie uznanie inspektorów, którzy korzystali z jego poleceń i nie odmawiali zgłaszanym przezeń kandydatom swej nominacyi. Obok zaś tego należało dostarczać szkołom podręczników o własnych siłach, co też choć w niedostatecznem zakresie dokonano, brak funduszów jeno nie pozwalał na pełne wywiązanie się z zadań.

Ten brak funduszów stoi na przeszkodzie do objęcia i wykonania wszystkich obowiązków, jakie w najrozmaitszych dziedzinach organizacyjnych spoczywa na Centralnem Biurze Szkolnem. Pewną pomoc finansową uzyskano od warszawskiego Wydziału Oświecenia, współdziałającego z pracami Centralnego Biura; spodziewanem jest subwencyonowanie szkół prowincyonalnyah, potrzebujących wsparcia, oraz seminaryum nauczycielskiego, mającego powstać w Jędrzejowie.

Oparcie całej akcyi o należycie zorganizowany udział społeczeństwa w pracy i opiece nad szkolnictwem jest koniecznym warunkiem powodzenia i rozrostu dotychczasowej działalności Centralnego Biura Szkolnego, Opiekę tę dziś społeczeństwo wykonuje w różnym zakresie na terytoryum okupacyi niemieckiej i austryackiej, w różnym stopniu zresztą dzieje się to i w poszczególnych miejscowościach okupacyi austryackiej. Wytworzenie wszędzie miejscowych rad szkolnych oraz Centralnej Rady Szkolnej w Lublinie i zapewnienie tym obywatelskim instytucyom decydującej roli w opiece nad kierunkiem i duchem szkoły jest najbliższem zadaniem Biura Szkolnego. Osiągnięcie tego celu dostarczy pracom organizacyjnym poparcia społecznego i materyalnego, bez którego szkolnictwo chybiać musi swego przeznaczenia.

Trudno w pobieżnym artykule wdawać się w szczegóły prowadzonej przez tę pożyteczną instytucyę pracy. Już przytoczone powyżej ogólne zarysy wystarczają, by dać pojęcie o jej istocie, kierunku i społecznej potrzebie. Tu i owdzie wprawdzie spotkać można wypadki przeciwdziałania i to nawet przeciwdziałania ostrego i bezwzględnego, mniemać jednak można, że płynie ono z nieporozumień i nieświadomości, nie ze złej woli. Z wielkiemi np. przeszkodami spotkała się sprawa kreowania seminaryum nauczycielskiego w Jędrzejowie, dziś zresztą pomyślnie już załatwiona. Jeśli tak było, to nie wchodząc tutaj w objaśnienie powodów, niezawsze nadających się do publicznego wyświetlenia, spodziewać się należy, że tak nadal nie będzie. Kontakt w pracy i wzajemne przeświadczenie o czystości i szlachetności inicyatywy, jako skutek współdziałania, położą niewątpliwie kres nieporozumieniom.

Droga do przebycia dla narodu, pragnącego swobody, jeszcze bardzo daleka, w prawdziwej oświacie, kultywowanej przez racyonalnie zbudowaną szkołę, zdolną kształcić obywatela a w okazyi żołnierza, tkwi bezwątpienia źródło siły, prowadzącej do wolności.

Podobne, jak Centralne Biuro Szkolne, instytucye czeka wiele jeszcze pracy, pracy tembardziej trudnej, że zrozumienie dla niej stwarzać niejednokrotnie należy, stąd też każdy kamień rzucony pod nogi nie jest niczem innem, jeno występkiem przeciw Ojczyźnie. Spór o metodę jest potrzebnym nawet, ślepa odporność w żadnym razie zasługą być nie może, tylko źródłem szkody.

T. K.

O wojenną twórczość ludową.

Twórczość ludowa trwa zawsze i wszędzie. Pod każdą nieba połacią. A przedmiotem jej cały bezmiar życia, cała skala tonów, cała gama uczuć, pragnień i sądów. Im zaś które zjawisko silniej wplata się w bieg przeżyć, tem wyraźniej podkreśla je ludowa wyobraźnia.

Więc dziś, gdy niebo polskie rozkrwawione pożogą wsi i miast swoich, gdy naród bierze tak bezpośredni udział w niewidzianych dotąd zmaganiach się, trudno przypuścić, by ogrom tej grozy przeszedł bez echa i nie zostawił śladów w umysłach ludu. W każdym mózgu coś choćby nieuchwytnego snuć się musi, coby chciało bezmiar klęsk ocenić, pojąć i wyjaśnić... I tak powstają ludowe pieśni, podania, anekdoty, wspomnienia o poległych.

Po długich latach zmartwychwstała żołnierska pieśń polska podnosi ducha, umila trudy wojenne, skraca ciężkie chwile pobytu w okopach, towarzyszy nawet w boju i śmierć czyni lżejszą...

A że w wirze przygód wojennych trafiają się niejedne prawie że cudowne, czyto ocaleń szczęśliwych, czy przywidzeń gorączkowo podnieconej wyobraźni — więc snuje się też złota nić legendarnych opowieści o czuwających nad nami wyższych mocach, łaskawych i sprawiedliwych.

Wreszcie zbiorowisko żołnierzy, ludzi młodych i pełnych animuszu, wre niefrasobliwością humoru, żartu i satyry, wymierzonej ku wrogom, czy też swoim. Stąd rodzi się wojenna anekdota...

Na rozgłosach zaś pól wzrasta las krzyżów, przeważnie drewnianych, niewprawną dłonią ciosanych. A pokrywają je równie nieudolne, a jednak pełne nieraz myśli głębokich i uczuć wzniosłych napisy, inskrypcye, dające świadectwo o poległych bohaterach. Te epitafia powinno się także zanotować z dokładnem podaniem miejsca i osoby, do której się odnoszą, zanim je zmyje deszcz, zatrze śnieżyca...

W całości daje nam ta ludowa twórczość wojenna wierny obraz przeżywanych momentów i stanowi pierwszorzędny dokument kulturalny. Dlatego chociażby jej forma zewnętrzna była zgoła nieudolną, należy ją zebrać skrzętnie i przechować najstaranniej...

Tym działem etnograficznym postanowiło zająć się Polskie Archiwum i Muzeum Wojenne i uprasza wszystkich o jak najliczniejsze współpracownictwo w zbieraniu inskrypcyi na mogiłach, oraz pieśni, podań i opowieści, osnutych na tle „wielkiej wojny".

Niechaj nie giną i te pomniki nieobojętne zarówno dla ogółu, jak i dla naukowych badaczy, dla kultury narodowej w promiennej, da Bóg, przyszłości!

Zarząd Polskiego Archiwum Wojennego.

(Składnice P. A. W.: Lwów, Małeckiego 5, — Kraków, Akademia Umiejętności, — Wiedeń I., Wallnerstasse I. a, —Fryburg (Fribourg) w Szwajcaryi, Prof. Stanisław Dobrzycki).

Małe obserwatoryum.

Praca ekonomiczna.

Pana Remigiusza Kałatkę poznałem dopiero w lecie, mniej więcej po wzięciu przez Niemców Brześcia Litewskiego. Dawniej zdarzało mi się tylko spotykać go na ulicach. Zauważyłem go. Któżby go nie zauważył w małem miasteczku! Wysoki, postawny, dobrze ubrany, o policzkach tryskających zdrowiem, o twarzy wyrażającej pewność siebie, niemal dumnej, aczkolwiek skupionej. Widziałem, że panu inżynierowi kłaniano się uprzedzająco grzecznie, on zaś przyjmował to ze spokojem pięk-

---

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu:

„Jak to na wojence ładnie".

22. Na placówce.

Z początku to we wsi byli z niej niezadowoleni.

Jakże bo?

Przecież przy fundowaniu szkoły pierwsza niepiśmienna jeszcze Rada szkolna miejscowa wyraźnie prosiła inspektora, żeby im przysłał nauczyciela.

— I to, wielmożny panie, nie byle co, ino chłop na schwał być musi, bo to dziecka rozbuchane, oświaty nijakiej nie mają, to se byle kto z nimi rady nie da!

A tu masz! Zamiast nauczyciela przyjechało to to, Boże odpuść! W króciutkiej spodniczce, chuderlawe, cichutkie jakieś, a młode, urodne, że nie wiedzieć było, czy źlić się, czy litować nad tem.

Kiedy ją zobaczył przewodniczący Rady stary Wronka, ruszył ramionami.

— Kaj to ta wiecie ci panowie rozum podzieli. A cóż to tu panienka robić będzie?

— Uczyć!

— Co to ta i za nauka będzie z tego! Przecie panienka se rady z naszemi dzieckami nijak nie da.

— Już ta wy się o to nie bójcie!

I tak przytem spojrzała, że stary już nic więcej nie gadał.

A ta dalej do komenderki.

— To wiecie trzeba tak, to tak, tamto owak!

I stary Wronka słuchał potulnie i nie puściła go, aż szkoła do ostatka wyporządkowana była, tak, że na drugi dzień mogła się nauka zacząć.

I zaczęła się ta nauka.

A po kilku tygodniach dziecka jakby odmieniło. Co im przedtem niejeden stary z drogi ustąpić musiał, żeby mu gdzie kamieniem nie przylepili — to ci teraz taki nygus pierwszy z drogi schodzi, kapelusinę zdejmuje i:

— Niech będzie pochwalony!

A dziopy, coś jej dawniej w chałupie za fartuch utrzymać nie mógł i dwie godziny nad nią duckać musiał, nim się jakiej roboty chwyciła, wzięły się po chałpach do takich obrządków jak na Wielkanoc. Aż się baby dziwiły.

— Je, cóż ty Zośka tak sprzączesz i sprzączesz?

— A bo nasza pani mówiła, że się przyjdzie po chałpach do nas w odwiedziny i zobaczy, jak my to matkom pomagamy i jak to w chałpach czysto?

Po chałpach też naprawdę aż poweselało.

A chłop, co dawniej w zabłoconych buciskach mało, że do łóżka nie właził, jak zobaczył izbę wysprzątaną, wyzamiataną, to pół godziny buciskami o próg trzaskał i błoto ogarniał, zanim wszedł do środka.

A tak jakoś jedno ze drugiego szło, że i baby częściej ze szmatami do rzeki zaglądały i mydła więcej we wsi wychodzić poczęło.

A „nasza pani", jak się zawzięła, to nie tylko dziecko zawojowała, ale wnet i starych za łby poczęła wodzić.

Ani się stary Wronka i Sikora Maciej i Lipowski Józef i Wróbel Stanisław i inni jeszcze co najdostatniejsi gospodarze nie spostrzegli, jak jednego podwieczerza zasiedli w ławce i śliniąc wywieszonym językiem szczotkowate wąsy i wygolone brody z mozołem zaczęli kreślić litery po papierze i powoli ślabizować na elementarzu.

Było z tego z początku trochę śmiechu po wsi, ale jak zobaczono, że i na starość jeszcze można się nauczyć czytać i pisać, to i ci, co się najbardziej podśmiewali, poszli cichcem do szkoły.

A warto było!

Bo panienka nie tylko uczyła, ale czasem to takim jak dzwoneczek głosikiem powiedziała, co przeczytała, a tak jakoś każdemu do serca i rozumu trafić umiała, że ludziska ani się nie spostrzegli, jak się ze wszystkiem do „swej panienki" zaczęli zwracać.

Kiedy po kilku miesiącach spotkał raz inspektor starego Wronkę, powiada mu:

— A to wyście tam do Poniczanki o mężczyznę prosili? Dobrze! Teraz wam już mogę dać, a pannę Sławską zabiorę gdzieindziej.

W starego, jakby piorun trzasł! Aż się do kolan inspektorowi pochylił.

— Wielmożny Panie! Nie zabierajcie nam panienki. Adyć ona czterech chłopów przeszła i tak nam z nią, jak gdyby to anioł z nieba stąpił!

— — — — — — — — — —

Przyszła wojna!

Poszły ze wsi chłopy co tęższe, poszły konie — poszły krowy.

Skurczyła się wieś w sobie i przygasła.

Zaczęły baby zawodzić, a ręce opuszczać, ale panienka wnet się do nich zabrała; pocieszyła, dodała nadziei, otuchy, przemówiła do ambicyi i babska chwyciły się roboty i ino po kątach wzdychały i w niedzielę w czasie mszy popłakiwały.

A panience przybyło zajęcia, bo dla całej wsi musiała pisywać listy do chłopów, a nikt tak pięknie jak ona nie potrafił. I o onej babskiej tęsknocie i o onej robocie tutaj i o dzieckach i o sąsiadach.

Przy pracy biegły dnie za dniami, a odgłosy wojny coraz bardziej zbliżać się poczynały.

— — — — — — — — — —

Był straszny jesienny dzień.

Rozkisło i rozmiękło gdzieś aż do spodu.

Na bajorkach po drodze od uderzeń deszczu wyskakiwały bomble, rynny dudniły przelewaną wodą, świat cały wyglądał jak gdyby go ktoś przykrył brudnem mokrem prześcieradłem.

Sławska siedziała w swoim pokoju.

Czytała Daniłowskiego „Jaskółkę".

Wtem zapukał ktoś we drzwi.

Wszedł najbliższy sąsiad Zawilski. Starszy to był kierownik, córkę miał również nauczycielkę.

Zakrzątnęła się, aby goście należycie przyjąć i ogrzać ciepłą herbatą.

— Proszę nie szukać niczego i nic nie przygotowywać. Wieczór wnet zapadnie, droga okropna w domu niespokojnie, muszę wracać. Czy pani wie, że Moskale się zbliżają? Za lada dzień mogą tu nadejść!

Zachwiały się pod nią nogi tak, że usiąść musiała.

— Przyszedłem umyślnie powiedzieć pani o tem. Radzę wyjechać! Opowiadają wprost straszne rzeczy. Władze wszystkie opuściły już Kozłowiec!

— Wyjechać? Gdzie?

— Gdzie pani może! Powiadają, że kto wie, czy nie znajdziemy się na linii boju!

Oprzytomniała i serdecznie zaczęła dziękować Zawilskiemu za okazaną życzliwość.

Gdy odszedł — posłała po wójta i po Wronkę.

— Straszny dopust Boży! Chcecie panienko, jedźcie!

— Zmarniejemy tu sami! Ano dopust Boży! Koni damy, jedźcie!

Zaczęła się gorączkowo pakować.

A wieść o jej odjeździe rozeszła się lotem strzały po wsi.

I człapać poczęły w stronę szkółki i dziecka i baby i co starsze chłopy.

Szło to wszystko bez namowy, każdy od siebie.

Szło smutne, zalęknione, a tak zajęte myślami, że lazło jedno za drugiem środkiem błota, a baby nie czuły nawet,

nej kobiety, przyzwyczajonej do hołdów. Pewnego razu tknęło mnie wprawdzie, gdy w restauracyi p. Remigiusz Kałatka, huknął na jakiegoś pana w palonych butach, który mu przypadkiem zrzucił melon z wieszadła: „uważaj, chamie!", ale przypisywałem to słusznej dbałości o błyszczące nakrywadło najważniejszej części ciała.

Wreszcie stało się, iż poznałem p. Kałatkę. Toczyliśmy oczywiście dysputy. P. Kałatka protekcyonalnie słuchał mych „nierealnych" wywodów a dyskusyę kończył zawsze: „praca ekonomiczna, tylko, i jeszcze raz i zawsze praca ekonomiczna". Wyrażenie „praca ekonomiczna" stało się wprost jego przysłowiem. Tam, gdzie inny mówi „panie dobrodzieju", p. Kałatka mówił „praca ekonomiczna"; gdzie mniej wykwintny człowiek mówi „psia krew", p. Kałatka teżby powiedział „praca ekonomiczna".

Ano, ćwiek w głowie — ale też idea — maniakalna, ale idea — myślałem.

Lecz p. Kałatka stał się dla mnie niemal symbolem „pracy ekonomicznej", a że takie ograniczenie myśli społecznej w czasie wojny, która zadecyduje o losach Polski, uważam za absurd, postanowiłem zgłębić „pracę ekonomiczną".

Przyjąłem zaproszenie Kałatki. Była to niby wyspa rajska na błotnistem bagnie. Urządzenie domku Kałatkowego zdradzało wprawdzie brak smaku, ale było niezmiernie wygodne. Fotele skórzane, przeznaczone do rozkosznego „dobrze śpij" po obiedzie, otomany, kredensy, cacka, figurki, dywany purzyste, maszynki do kawy, zastawy, leżaki, pająki elektryczne, olbrzymie „landszafty" i t. p. Wygodne to, przyjemne, oschłe i nudne. Obiad — paluszki całować. Kawka — nawet w naszym „Wersalu" takiej nie dostaniesz. Ho-ho-przyjemna jest „praca ekonomiczna" — pomyślałem.

— Tak, kochany panie, praca ekonomiczna — rzekł jakby potwierdzając moją myśl Kałatka.

Zdarzyło się raz, iż Kałatki nie zastałem w domu. Kucharka mnie informowała, gdziebym mógł zastać pana Kałatkę. Uderzyło mnie, że dziewczyna źle wygląda i ma minę wiecznie przerażoną.

— Ile też bierzesz pensyi miesięcznej, moja droga?

— Trzy ruble.

— I co z nimi robisz?

— Ano nic, proszę pana, bo pan składa moją pensyę w kasie, żebym miała oszczędności.

— Ho-ho — praca ekonomiczna — powiedziałem już głośno, owiany duchem ekonomicznego mieszkania.

— Praca ekonomiczna! — zagrzmiał ze mną żałośnie głos pana, wracającego z miasta.

Zacząłem tedy dokładnie badać stan majątkowy Kałatki. Miał domek, ten ul, do którego znosił złote owoce swych trudów. Domek z wewnętrznem urządzeniem szacowano na 15,000 rb. Pensyi otrzymywał Kołatka 1,000 rb. miesięcznie. Co robił z temi pieniądzmi, — niewiadomo. Nigdy ofiar z jego strony na jakieś cele publiczne nie widziałem ani nie czytałem. Nie mówię już naturalnie o rubryce „na pomnik w Krzywopłotach", „Legiony", „na rodziny legionistów" na „tarcze Legionów" — ale i w dziale „Szkoła polska". „Na głodnych„ na „głodnych w Warszawie" nic nie znalazłem. To też zdumiałem się, gdy raz znalazłem ofiarę na szpital tej treści: „P. Rem. Kałatka 1 rubel". Wyraźnie literami **j e d e n r u b e l!**

— Tak — tak — praca ekonomiczna — pomyślałem.

Wchodzę pewnego razu do Kałatki i staję zdumiony. Widzę taką scenę. Kałatka ze swą kucharką (on w koszuli bez kamizelki) dźwigają pół olbrzymiego wieprza z kuchni do spiżarni, leżącej po drugiej stronie korytarzyka. Mękę znać na ich czołach. Pot kroplisty ścieka policzkami kałatkowymi.

— Co pan robisz? — pytam zdziwiony. Kałatka widocznie był zmęczony i dlatego szepnął udręczonym przez wieprza głosem:

— Praca ekonomiczna...

Zysław.

KRONIKA.

Dęblin i Puławy. C. i k. jenerał-gubernatorstwo Królestwa oficyalnie przywróciło dawną polską nazwę Dęblina dla Iwangrodu i Puław dla Nowej Aleksandryi.

Z Naczelnego Komitetu Narodowego. Dotychczasowy Szef wiedeńskiego Biura Prezydyalnego Dr. Władysław br. M i c h a ł o w s k i musiał stanowisko to opuścić, ponieważ został zamianowany oficerem Legionów i przydzielonym został do Komendy zbornej Legionów Polskich.

Prezes N. K. N. powierzył kierownictwo tego Biura Prezesowi wiedeńskiego Komisaryatu i Członkowi Izby Panów Dr. Alfredowi Z g ó r s k i e m u.

Wrogom Legionów. Z koła czytelników otrzymujemy następujący list:

Żyje we Lwowie uczestnik powstania z r. 1831, ksiądz Fr. I w a n i c k i. Czerstwy staruszek obchodził obecnie stulecie swoich urodzin. Interesuje się drobiazgowo wypadkami bieżącymi, a dobrze pamięta szczegóły powstania 1831 i 1863 r., w obydwu bowiem czynny brał udział, w pierwszem z karabinem w ręku, w drugiem jako kapelan obozowy. Zapytany, dlaczego nie powiodło się powstanie w r. 1831, skoro dzielne mieliśmy wojsko i wielkiego Chłopickiego? Odpowiedział wszystkiemu winna niezgoda! W r. 1831 nie pobili nas Moskale, ale niezgoda! W r. 1863 pobiła nas niezgoda, a i dzisiaj trapi nas niezgoda! Choroba narodowa, albo kara Boża!...

Bardzo słuszna uwaga. Kara Boża jest następstwem winy, że nie chcemy leczyć wiekowej choroby naszej. Winą naszą jest upór, że nie tylko nie chcemy leczyć strasznej choroby narodowej, ale także usiłowania wszelakie, aby chorobę tę taić i ukrywać; winą zaślepienie partyjne, aby winowajców tłumaczyć i usprawiedliwać.

Nie wolno pokazać ich palcem, nie wolno potępić, nie wolno powstrzymać w niegodnej robocie. Niech wichrzą, niech zburzą każdą pracę, niech popsują każdą robotę narodową, — wszystko to im wolno, albowiem mają oni tytuły, mają pieniądze i opłacają hojnie swych usłużników jawnych i ukrytych.

Tak było wtenczas gdy naród zjednoczył się i uchwalił Konstytucyę Trzeciego maja, tak jest i dzisiaj, gdy naród zjednoczył się w Krakowie i dnia 16/8 1914 r. uchwalił formacyę Legionów Polskich. Wówczas Targowica powiedziała: — lepiej zginąć aniżeli poprawić się i poprzeć ideę Legionów!

A ponieważ nowożytna Targowica ma pieniądze i wpływy, więc znajduje usłużników, którzy w myśl poleceń swoich chlebodawców wichrzą, kopią i ryją na wszystkie strony przeciwko Legionom i przeciwko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu.

Jeżeli lekarz chce wyleczyć chorogo, musi postawić dobrą diagnozę. Jeżeli chcemy uleczyć naród z niedoli, musimy mieć odwagę, nazwać chorobę po imieniu, nazwać czarne czarnem, białe białem. Świt.

Uznanie dla polskich legionistów. W ostatnich dniach wyszła w druku nakładem wojskowości broszura w języku polskim p. t.: "Udział Austro-Węgier w wojnie europejskiej", przeznaczona dla ludności polskiej w terytoryach okupowanych. W opisach walk znajdujemy w tej broszurze także wielkie pochwały dla naszych legionistów. Między innemi w rozdziale, traktującym o toczących się zapasach w Karpatach znajdujemy następujący ustęp:

„W związku jednej z tych żelaznych armii — idąc w zawody z wszystkiemi innemi wojskami — przez całą zimę odznaczali się znowu dzielni legioniści polscy, którzy mimo młodego wieku i niedoświadczenia wojskowego w całej pełni dorównali staremu żołnierzowi. Także ich stanowiska wytrzymały napór wroga, a gdy przychodziła chwila ataków, byli oni ożywieni tym samym świeżym duchem ofenzywnym, który zawsze w największym stopniu odznaczał żołnierza austro-węgierskiego".

Z żałobnej karty Legionów. 21 paźdz. b. r. zginął W ł a d y s ł a w K o s a - M o r b i t z e r, sierżant 1 p. 1 brygady. Wyruszył on z ławy gimnazyalnej na wojnę. Był powszechnie kochany za wytworność duszy i manier, za nieustraszoną odwagę i pogardę śmierci. Zginął, ugodzony dwiema kulami, gdy po zwycięskim szturmie, w pościgu za nieprzyjacielem zapędził się zbyt daleko. Zwłoki, owinięte w płachtę namiotową, złożyli koledzy pod dużym białem krzyżem we wspólnym grobie. Cześć jego pamięci.

Ś. p. W a c ł a w G o ł ę b i o w s k i sierżant 1 p. 1-ej brygady z Ciechanowskiego (Płockie) miał za sobą całą martyrologię gorącego Polaka pod b. zaborem rosyjskim. Organizował swego czasu strejk szkolny w Królestwie, potem, będąc w wojsku rosyjskiem w „złotych huzarach" agitował. Musiał tedy uciekać. Zbiegł do Lwowa. Na parę godzin przed śmiercią powiedział: „nie chciałbym zginąć od kuli przypadkowej, zupełnie co innego, gdy się zginie w bitwie, w ataku". W kilka godzin później padł w bitwie. Cześć jego pamięci!

Patryotyczne Jasełka polskie. Nadchodzi Boże Narodzenie, czas wyboru Jasełek. Betleem polskie Rydla jest może za trudne dla dziatwy szkolnej. Lud zaś przepada za kolendami i szopką. W Jasełkach polskich ks. Łukaszkiewicza mamy kolendy, polskich królów i górali, którzy Orła Białego z Tatr niosą Jezusowi, aby go pobłogosławił jako herb Polski. Cena 30 gr. Do nabycia w księgarniach dąbrowskich.

Książki na Gwiazdkę i Nowy Rok. Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zwracamy uwagę naszych Czytelników na wydawnictwa N. K. N. i inne, poświęcone naszym Legionom. Jest tych wydawnictw kilka. Dla dziatwy, młodzieży i starszych powinny to być najpiękniejsze tegoroczne upominki. Pozatem możnaby kupować rzeczy, związane ściśle z naszą kulturą. Do takich należą między innemi wydawnictwa lwowskiej „Nauki i sztuki", wśród których zasługują na uwagę: Al. B r u c k n e r: Dzieje języka polskiego, Aleks. P o l i ń s k i: Dzieje muzyki polskiej, Stanisław W i t k i e w i c z: Matejko, H. O p i e ń s k i: Chopin, Jan Bołoz A n t o n i e w i c z: Grottger, Z. B a t o w s k i: Norblin.

O wzory marek polskich. Warszawski „Dzienn. polski" dowiaduje się, że niemiecki zarząd poczt i telegrafów zwrócił się do niektórych istytucyi z prośbą o dostarczenie mu wzorów polskich stempli pocztowych, oraz marek pocztowych lub innych znaków opłaty pocztowej z epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego.

Zajęcie majątku Dra Kramarza. Dziennik urzędowy „Prager Ztg." ogłasza we wczorajszem wydaniu następujące obwieszczenie:

„C. k. krajowy sąd karny w Pradze, na wniosek prokuratoryi państwa z 24 listopada 1915, w toczącej się w sądzie wojskowym w Wiedniu sprawie karnej Dra Karola Kramarza, posła do Rady państwa i właściciela fabryki, obwinionego o zdradę stanu z §§ 58 c. i 58 b., oraz o zbrodnię przeciwko sile wojennej państwa, zarządził zajęcie znajdującego się w Austryi zarówno ruchomego jak i nieruchomego majątku obwinionego Dra Karola Kramarza, a to celem zabezpieczenia pretensyi państwa do odszkodowania".

Dwa inne obwieszczenia ogłaszają z tego samego powodu zajęcie majątku Dra Alojzego Raszyna, posła i adwokata z Pragi, oraz Wincentego Czerwenki sekretarza „Narodnich Listów" w Pradze, obwinionego o szpiegostwo.

Metody endeckie. W krakowskim „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym" p. Kazimierz Bartoszewicz w artykułach p. t.: „Z dziennika jeńca cywilnego„ charakteryzuje życie polityczne Warszawy przez cały pierwszy rok wojny t. j. do 5 sierpnia b. r. Spokojny ten i objektywny narrator, opowiada interesujące i haniebne szczegóły o bezwzględności metod, jakimi posługiwała się partya n. d. w swem rusofilskiem zacietrzewieniu. Co tydzień odbywały się za pozwoleniem władz rosyjskich publiczne wiece i referaty dla szerzenia oryentacyi szerokotorowej. O tych wiecach pisze p. K. Bartoszewicz:

„O tych zebraniach osobno pisać mi przyjdzie, więc tylko dodam, że nawet kobiety wciągano do endeckiej polityki, urządzając dla nich osobne zgromadzenia. Bywały na tych wiecach i rzeczowe referaty, ale „clou" ich stanowiła propaganda oryentacyi rosyjskiej, nie przebierająca w środkach i... wyrażeniach. Doszło do tego, iż publicznie zachęcano do denuncyowania... wrogów sprawy narodowej, t. j. oryentacyi rosyjskiej. Oczywiście, kto był jej przeciwnikiem, ten musiał — według endecyi — mieć oryentacyę niemiecką, kto wie nawet, czy nie był płatnym agentem".

I ta partya chciała kierować polskim narodem...!

Angielski poseł schwytany przez łódź podwodną. Biuro prasowe londyńskie donosi o schwytaniu posła angielskiego Wilsona przez oficera austryackiej łodzi podwodnej na pokładzie okrętu greckiego. Wilson przewoził listy do Londynu. Biuro prasowe dodaje, że zabrane papiery nie zawierały nic ważnego.

Zamówienie niemieckie. „Times" donosi z Nowego Yorku: Niemcy podobno zamówiły w Stanach Zjednoczonych towarów na sumę 100.000 dolarów, które mają być dostarczone w 60 dni po zakończeniu wojny. Zamówiono miedź, bawełnę, wełnę, słoninę, pszenicę, przyrządy rolnicze i t. d. Dostawy są już

że przez zarzucone na głowy ciękie spodnice deszcz na dobre przecieka.

Kiedy ich Sławska przez okno zobaczyła, opadły jej ręce.

— Jakżeż to? To oni wszyscy tu zostaną, a ona w dobrej doli opiekowała się niby strasznie nimi, a tera?

Odsunęła gwałtownie walizę.

W sieni słychać już było tupanie nóg, otrzepywanie błota. Uchyliły się ostrożnie drzwi od kuchni.

— A my tu panienkę pożegnać przyszli!

Podeszła do nich.

Biła od niej świetlana siła woli i niezłomne postanowienie.

— Namyśliłam się! Ostanę przy was! Ostanę na złą i dobrą wolę!

I choć to skrzydełko takie było, od woli jej i dzionek pojaśniał i klęska zmalała.

I miast pożegnania radzić poczęto, jak się przygotować na przyjęcie Moskali.

Rozeszli się późno w noc, pokrzepieni, wzmocnieni.

— — — — — — — — — — —

Moskale nie przychodzili.

Jeno chodzily o nich słuchy.

Aż jednego dnia grać poczęły armaty i karabiny, a ku wsi zbliżać się poczęły wojska.

Długo patrzano—swoi to czy obcy. Ale swoi to byli.

Okopali się ziemią, ustawili armaty i wa... poczęli po nad wieś do zaczajonych gdzieś w lasach Moskali.

Wystraszeni ludzie siedzieli po piwnicach, bo kule gęsto latały z obydwu stron.

W szkole pełno było.

Zawsze to murowany dom przecie.

Drzącemi wargami szeptały kobiety „Pod Twoją obronę", a Sławska blada jak opłatek uspokajała dzieci i starszym dodawała odwagi.

Nocą przesunęły się wojska dalej.

Widocznem było, że Moskale się cofają!

Tak! Cofali się, ale przypuszczając, że wojska ukryte są we wsi, prażyć poczęli we wieś granatami, szrapnelami.

Pierwszy zapalił się dom Wronki.

Ogromna łuna oświetliła okno szkoły.

— Pali się!

— A tam starzy i dzieci w piwnicy!

Rzucono się na ratunek. Sławska na czele.

Ale nim zbliżono się do płonącego domu, już zajął się drugi, trzeci, a szrapnele rozsiewać poczęły kule.

Krzyk — sądny dzień — piekło.

Ludzie oszaleli wprost z trwogi — z rozwianym włosem, obłąkanemi oczyma — zamarłym jakimś jękiem na otwartych ustach, tłoczyli się, biegali bez pamięci, wracali się, zawadzali sobie wzajemnie i popychali się.

A kulki świszczały — pożar szalał.

Nikt już nie myślał o ratowaniu dobytku. Każdy pragnął jedynie życie unieść i gnał w pola w przeciwną stronę od walki, gnał bez opamiętania, bez oglądania się na wieś.

— — — — — — — — — — —

Trzeciego dopiero dnia zaczęli wracać.

A kiedy szli ulicą w twoźnem i żałosnem milczeniu, rozpatrując się po zgliszczach, w kalwaryjskiej tej drodze zatrzymał ich nagle żałosny krzyk idących na przodzie.

Stłoczyli się.

U progu jednej z chat leżała Sławska.

Wązki pasek sprzepłej krwi jak gdyby aureolą męczeństwa otaczał czoło i jasną smugą szedł ku czarnej ziemi. Kurczowo zaciśnięta ręka trzymała jeszcze pal, którym odsuwała zawalone od piwnicy drzwi.

Krzyk się podniósł i lament.

Ale Sławska obojętna już była na ludzkie bóle i cierpienia.

przysposobione, towar ma być zamagazynowany w pobliżu portów atlantyckich, gdzie stoi wiele niemieckich okrętów handlowych.

Dlaczego Włosi przystąpili do umowy londyńskiej. Według wiadomości „Matin“ z Rzymu Włosi przystąpili dopiero teraz do układu, ponieważ chodziło o dodatkową klauzulę, że żądne z mocarstw bez poprzedniego porozumienia się z aliantami nie będzie mogło stawiać warunków pokojowych. (Włochom chodziło tedy o własną skórę. P. R.).

Włosi stracili Tripolis. Pisma konstantynopolskie donoszą, że wojska Senussiego obsadziły cały wilajet Trypolisu. Kwatera główna tych wojsk znajduje się w Suk-el-Dżuma, o 1½ godz. drogi od miasta Tripolis. W walkach pod Kasa Syrt stacili Włosi 6,000 poległych i wszystką broń i amunicyę.

Z Dąbrowy.

Na pomnik pod Krzywopłotami złożyła p. Aniela Kopeć w Adm. naszego pisma 50 kop. Dotychczas zebraliśmy na ten cel 98 koron 90 hal. i 20 rub. 50 kop.

Na opłatek dla legionistów. W dniu 10 b.m. zebrali pomiędzy sobą rb. 6.15 kop. pp. Białecki, Bosacki, W. Franke, E. Gajewski, dr. Gdniewski, P. Jura, S. Kaznowski, W. Klimas, W. Kwiatek i Żabicki—i złożyli datek w Administracyi naszego pisma.

Sprawozdanie Komitetu „Dnia Szkoły Polskiej“ w Zagłębiu. Przychód. Miejscowość: Będzin 6% oblig. m. Będzina rb. 60, kor. 61.23, marek 115.16, ruli 399.59, bon 763.53. Dąbrowa koron 2201.01, marek 43.47, rubli 509.19, bon. 1582.92. Grodziec hal. 82, marek 58.26, rubli 1488.33, bon 34.65. Klimontów koron 127.21, marek 3.02, rubli 6.44, bon 333.11. Milowice hal. 64, marek 17.86, rubli 51.06, bon 213.79. Niemce koron 147,89, marek 8.10, rubli 20.32, bon 1922.39. Granica denar serbsk. 1, koron 35.90, fen 22, rubli 6.50, bon 1.05. Niwka koron 130.25, marek 39.85, rubli 15 21, bon 469.22. Piaski hal. 44, marek 3.12, rubli 89 90, bon 25.50. Satpra i Czeladź koron 1.91, marek 136 76, rubli 1681.35. Sosnowiec franki 2, koron 175.63, marek 528.80, rubli 701.08, bon 6097 54. Strzemieszyce koron 270.58, marek 4.04, rubli 94.13, bon 115.46. Ząbkowice koron 45.88, marek 10.21, rubli 88.65, bon 318.50. Zagórze koron 49.96, marek 14.72, rubli 19.84, bon 681.68. Wpłacone przez p. Hofmana z Dąbrowy bon 247.65. Wpłacone przez p. D-ra Podczaskiego z Czeladzi rubli 50. Wpłacone przez Komitet Żywnościowy w Czeladzi bon 100. Wpłacone bezimiennie z Czeladzi rubli 100. Razem rb. 50, fr. 2, dr. 1, koron 3249.35, marek 983.59, rubli 5321.59 bon 12907.13.

Rozchód. Miejscowość. Ogólne wydatki organizacyjne rubli 216, bon 901.04. Wyszczególnienie podziału: Stypendyum dla 2-ch studentów Uniwersytetu Warszawskiego rubli 600. Zapomoga dla szkół w Sosnowcu fr. 2, koron 1629.23, marek 493.15, rubli 2259.18, bon 5493.62, w Będzinie 6% oblig. m. Będzina rb. 50, dr. 1, koron 1162.43, marek 351.85, rubli 1611.88, bon 3869.54, w Dąbrowie koron 302.05. marek 91.43, rubli 418.84, bon 1018.46, w Niemcach koron 64,07, marek 19.39, rubli 88.84, bon 216, w Niwce koron 91.57, marek 27.77, rubli 126.85, bon 308.63, w Ząbkowicach bon 200, zapomoga dodatkowa dla Sosnowca bon 900. Razem rb. 50, fr. 2, dr. 1, koron 3249.35, marek 983.59, rubli 5321.59, bon 12907.19. Komitet.

Z piątkowego odczytu p. Stojana Stefanowskiego. Pan S. Stefanowski w odczycie swym, wygłoszonym w sali „Odeonu“ p. t. „Społeczeństwo polskie w chwili przełomowej“ w sposób interesujący przedstawił słuchaczom nastroje Warszawy w chwili wybuchu wojny japońskiej. Dzieje jednej nocy — tak plastycznie odmalowane przez Wacława Berenta w „Oziminie“. Berent duszę polską rozumie, czuje i mistrzowskie rzuca momenty i obrazy myśli polskiej. Z bezdusznych salonów barona Niemana, z atmosfery egoizmu i dorobkiewiczowstwa autor przerzuca się do tłumu, zelektryzowanego wieścią o mobilizacyi, tłumu zapalonego i żywiołowego. I gdy w salonie przykre zgrzyty wywoływane przez pułkownika rosyjskiego, który woła „wstać!“ na odgłos pieśni carochwalnej — przyjmowane są biernie, poddańczo—ulica reaguje gorąco na represye wysłańców carskich—kozaków. I nie liczy się z następstwami czynu ani Jur—robotnik, ani Bolesław Zaręba, rezerwista, ani Komierowski — ani Wanda—stają śmiało do walki z przemocą w imię swych ideałów.

Na tle „Oziminy“ prelegent uwypuklił istotę duszy polskiej, żywiołową żądzę czynu i wieczny głód walki o wolność. Walki, która przejawia się ciągle i wije czerwoną nicią poprzez historyę gnębionego narodu, walki, która nie ustaje nigdy i która dziś znów w Legionach wyraz swój znalazła. Serdeczną krwią swą Legiony znów ożywiły i przepychem purpury zabarwiły — płowiejący sztandar chwały polskiej!

Nawiązując do chwili obecnej temat literacki, p. Stefanowski potrafił zrobić go aktualnym i wzbudzić żywe zainteresowanie wśród słuchaczów.

Żydowska Herbaciarnia dla biednych w Dąbrowie. Otrzymujemy następujące pismo: Sprawozdanie z przedstawienia kinematogr. z d. 6/12 b. r. Wpłynęło ze sprzedaży marek 7.60, koron 180.60, bonów 79.50, ros. 31.83. Wydatki wynosiły bonów 37.05, ros. 15. — Czysty zysk: mk. 7.60, kor. 180.60, bon 42.45, rb. 16.83.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zwiększenia naszych funduszów, serdeczne „Bóg zapłać“! Zarząd żyd. herbaciarni w Dąbrowie.

Z Sosnowca.

Wstrzymanie zapomóg fabrycznych. Niektóre firmy z powodu zamknięcia fabryk wstrzymały zapomogi, wydawane rodzinom, ojcowie których, pracując przez szereg lat, utracili życie. Wobec tego pozbawione środków do życia rodziny zwróciły się z podaniami do władz okupacyjnych.

Karbit zdrożał. Wobec wielkiego zapotrzebowania przez biedniejszą klasę do oświetlenia karbitu, cena takowego w ostatnich dniach podrożała o 50%.

Obfitość mięsa. W tygodniu bieżącym miejscowi rzeźnicy przypędzili z okolic kilka większych partyi bydła. Wobec tego, na targach i w sklepach rzeźniczych obfitość mięsa jest wielka, ceny jednakże utrzymują się ciągle te same, t. j. rosołowe po 50 kop. funt, na pieczeń 55 kop. i polędwica 65 kopiejek.

Zapomogi dla wstydzących się żebrać. Administracya cywilna przekazała magistratowi m. Sosnowca ze środków Centralnego Komitetu Polskiego dla Królestwa Polskiego 4000 marek, z tem jednakże zastrzeżeniem, aby je rozdzielono w jednej trzeciej dla biednej ludności żydowskiej. Zapomogi z tego funduszu udzielane będą wstydzącym się żebrać.

Zmarznięte kartofle. Wskutek mrozów w tygodniu ubiegłym w kilku ostatnich transportach było sporo kartofli zmarzniętych. Kartofle te komitet żywnościowy sprzedaje od 15 do 50 kop. za pud. Nabywców jest bardzo dużo.

Zapomogi. Administracya cywilna przy jenerał-gubernatorze w Warszawie do celów zapomogowych przesłała na ręce naczelnika powiatu będzińskiego kwotę pieniężną z funduszów niemieckiego centralnego komitetu zapomóg dla Polski. Z przysłanego funduszu, pan naczelnik powiatu przesłał magistratom: w Sosnowcu 4000 marek, w Będzinie 2400 marek i w Zawierciu 3000 marek, z wyraźną dyrektywą, żeby te pieniądze były wyłącznie użyte na zakup materyału opałowego.

Drożyzna słomy. W ostatnich czasach słoma znacznie podrożała, a mianowicie za snopek 40 funtowy żądają obecnie 1 rb. 50 kop., w sprzedaży zaś detalicznej liczą po 4 kopiejki za funt.

M. D.

Z Łaz.

Rocznica listopadowa w Łazach święconą była d. 8 grudnia uroczystym wieczorem urządzonym staraniem miejscowej Ligi. Na program złożyło się słowo wstępne oraz produkcye muzyczne w wykonaniu p. inż. Siennickiego i p. Machniewskiej.

Z Jędrzejowa.

Rocznica listopadowa. Święto listopadowe uczciliśmy tutaj dnia 30 listopada w sposób bardzo uroczysty. Głównym momentem obchodu był wieczór pamiątkowy, urządzony staraniem Biura werbunkowego Legionów i miejscowych kół patryotycznych. Sala pięknie przyozdobioną była zapełniona publicznością, wśród której zauważyliśmy p. Komendanta obwodu i urzędników administracyi cywilno-wojskowej, szereg inteligencyi i mieszczaństwa miejscowego. Nie zauważyliśmy duchowieństwa ani obywateli okolicznych.

Wieczór rozpoczął słowem wstępnem red. Dr. M. Janik, który podał w wymownych wyrazach genezę i przebieg powstania oraz przyczyny jego upadku. Nawiązując do chwili obecnej, mówcą wzywał do skupienia opinii przy czynie legionowym i N. K. N., do unikania niezgody, która była powodem wszystkich nieszczęść narodowych. Przemówienie przyjęto z gorącem uznaniem.

Część muzyczno-wokalna wypadła barwnie i pięknie. Toteż sypały się zasłużone oklaski pod adresem tak wyborowych sił, jak p. Stefania Długoszowska, p. Michalina Okołowiczowa i p. Jan Zoppoth. W szczegóły wchodzić nie podobna. Dość powiedzieć, że część tę wykonano świetnie. P. Wł. Kolbuszowski naprzemian akompaniował i koncertował, budząc ogólną wdzięczność dla pięknej gry. P. Maryla Szreniawska i p. Tad. Białkowski deklamowali prześliczne utwory, z których szczególnie Or.-ota: List ze Syhiru i J. Słowackiego: Pogrzeb kap. Mayznera napełniły słuchaczy serdecznem wzruszeniem.

Całość wypadła doskonale. Toteż gorące uznanie należy się organizatorom i wykonawcom, którzy rzetelnie przyczynili się do podniesienia nastroju patryotycznego w naszem miasteczku.

Uczestnik.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 11 grudnia.

(wj) Po ogromnych rzutach kampanii serbskiej nastąpiło cyzelowanie zwycięstwa. Taki charakter wyzyskania zwycięstwa do końca mają walki w Czarnogórze i nad granicą bułgarsko-grecką. Większą ciekawość budzą oczywiście walki z ekspedycyą franko-angielską. Nie znaczy to, jakoby walki w Czarnogórze były mniej uciążliwe, gdyż rzecz ma się raczej odwrotnie, ale przeciwnik czarnogórski nie budzi tyle sensacyi, ile jej budzić musi przeciwnik franko-angielski. Według depesz z tamtej strony Bułgarzy biją nieprzyjaciół sprawnie i w porządku. Niedawno zabrali Anglikom 10 armat. Toteż dochodzące z różnych stron wiadomości o cofaniu się aliantów do Solunia są niezawodnie ściśle i prawdziwe. Tutaj Grecya nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. Wątpić trzeba, czy zechce pozwolić aliantom na umacnianie się w Soluniu i tworzenie z tego miasta podstawy operacyjnej.

Kompromitacyą ekspedycyjna franko-angielskiej nie jest jeszcze całkowita. Niedaleka przyszłość gotuje na tym terenie jeszcze niejedną przykrą dla aliantów niespodziankę.

W sytuacyi politycznej po stronie aliantów chaos. Poważne debaty w parlamencie niemieckim i sejmie węgierskim odbijają bardzo korzystnie od nerwowych, histerycznych i niedopowiedzianych wynurzeń przeróżnych Anglików. Nie ulega wątpliwości, że w przyszłości chaos ten i błąkanie się po omacku wśród aliantów będą coraz większe. Jest to bowiem nieunikniony los pobitych, gdy rzeczywistość nie pozwala na żadne złudzenia. Wolno zywić przekonanie, że mocarstwa sprzymierzone wyzyskają do dna tę słabą stronę przeciwników. Dla nas Polaków taki stan rzeczy jest ciągłem memento, abyśmy raz nareszcie umieli dojrzeć do zorganizowanej woli i zorganizowanego czynu. Jest to ceterum censeo, które nasze pismo — z przekonaniem najświętszem o słuszności takiego stanowiska — będzie przypominać rodakom ciągle i usque ad finem.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 9 grudnia. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie Iraku wojska nasze napierają nieprzyjaciela, który broni się w Kut-el-Amara. Kilka kolumn nieprzyjacielskich, które chciały uciekać, poniosło ciężkie straty. Zdobyliśmy 300 objuczonych wielbłądów. Nasze wysunięte kolumny, które skrzydłami dotarły do Szeik Saad, niepokoją ustępującego wroga.

Na froncie dardanelskim: Pod Anafortą artylerya nasza wzięła na cel ściągnięte oddziały nieprzyjacielskie, baterye i transportowce nieprzyjacielskie w Suvla Bai — i przyprawiła je o straty. Transportowce przymusiliśmy do odwrotu. Pod Ari Burnu dnia 6 grudnia artylerya nasza zniszczyła część schronisk, przeznaczonych dla rezerwy nieprzyjaciela. Dnia 7 b. m. jedna doprowadzona przez nas do wybuchu mina na naszem prawem skrzydle zniszczyła dwie miny nieprzyjacielskie. Pod Seddil Bahr dnia 7 b. m. artylerya nasza zmusiła do oddalenia się monitor i 2 krążowniki, które bombardowały Pala Mutlik, oraz 1 krążownik i 1 monitor nieprzyjacielski, które bombardowały Kalaj Tepe.

Na froncie kaukaskim walki patroli.

Niemcy a Ameryka.

BERLIN 10 grudnia. Stany Zjednoczone wyraziły życzenie wobec rządu niemieckiego, ażeby ten odwołał attache wojskowego i marynarki, przydzielonych do ambasady niemieckie w Waszyngtonie. Ponieważ dotychczas nieznane są powody tego życzenia rządu Stanów, nie można stwierdzić, co skłoniło rząd amerykański do tego kroku.

Lądowanie w Albanii.

BERLIN 10 grudnia. Według „Basler Nachrichten“ oddziały franko-angielskie wylądowały w Santa Quaranta w Albanii, dokąd odpłynęły także wojska włoskie z Bari.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.